

Niezwykłe przygody Szakala - Kojota — SromotnikBezwstydy

Od autora: Tak wiem, to beznadziejne, godne politowania i w całości do korekty! Mimo to, publikuję tutaj bo mi się tak spodobało, że tutaj sobie to opublikuję.

Milego czytania :)

Pewien kojot o imieniu Szakal, albo szakal o imieniu Kojot, dokładnie nie pamiętam, postanowił zostać Królem Dżungli. Tak jest Królem, a może nawet Carem Dżungli. Tak, raczej chodziło o Cara.

A zatem, nasz Car kojot o imieniu Szakal, albo na odwrót, postanowił zostać Carem.

Niestety, miał liczne kompleksy, gdy przeglądał się w lustrze i porównywał z wyglądem mocarnego Lwa, widział się marnym chucherkiem i ta niezdolność, wiecznie lejąca się ślina z pyska. Szakal Kojot, obojga imion aż zawył z wściekłości. Siorbnął śliną i udał się w dżunglę.

Wściekły jak szakal, bieżył żwawo poprzez chaszcze i ostępy, i wypatrywał bystro bystrzyny bo chciał też zażyć porannych ablucji. W końcu dostrzegł prześwit w przesiece i zoczył źródło mrawo płynące. Już miał się rozchędożyć, już sięgał łapą w majtki, gdy nagle, zza oczeretu wychynęła łania Ania.

Łania, widząc przyszłego Cara spłonęła rumieńcem żywcem. Zatrzepotała rżęsami, aż zerwał się wiaterek zefirek i zerwał kuse majtasy naszego bohatera.

E nie...Muszę zaprzestać, wyobraźnia mnie sprowadza na jakieś manowce.

Lepiej inaczej. Otóż nasz Szakal Zwycięzca, galopując poprzez knieje, spotkał owce. Albo raczej owcę. Owca Beata miała też Barana brata, ale jego akurat wówczas nie było.

Samotna owca Beata skubała samotnie trawę i beczała żałośnie. Beczała marząc o wiosnie, kiedy to trawa najbujniej rośnie. Szakal, przyhamował z piskiem hamulców na cztery łapy i stanąwszy jak wryty, popatrzył groźnie na swą przyszłą poddaną. Patrząc groźnie, począł ją instruować, jak ma przeżuwać i skubać trawę, jak omijać zeschłe łodygi i zeschłe kupy. Począł ją instruować, żeby chcąc się wypróżnić, odchodziła na stronę i takie tam inne instrukcje, które były dla owcy bardzo ważne i stanowiły istotę jej owczego bytu.

Owca to wszystko bardzo dobrze wiedziała, albowiem wiedzę tę wyssała z mlekiem matki, ale kiwała łbem potakująco, jakby się z naszym szakalem w pełni zgadzała i aprobowwała w zupełności jego tok myślenia.

Dumny z siebie Szakal postanowił, po tej udanej owczej edukacji, że pójdzie w ciemny zwierzostan z kagankiem oliwnym swego światła intelektu i w ten sposób pokona Króla Lwa - jak nie siłą to rozumem.

Na swej długiej i znoej drodze ku oświeceniu maluczkich, napotykał różne zwierzątki, a to trzy króliczki puszyste, a to dwa łabędzie srebrzyste, a to stado jelenków płowych, a to klucz pelikanów kaczodziobych. I wszystkie je pouczał, nauczał, edukował, poziomował i pionował, jak mają żyć by żyło się im lepiej.

Król Lew, tylko początkowo wzruszał barczystymi ramionami, na dochodzące doń wieści z królestwa o poczynaniach szakala, ale jak ten zaczął się mianować nowym królem czy też carem, Lew wpadł w wściekłość.

Zatupał, załomotał królewskimi, złożonymi ciżmami, ubrał berło, zdjął koronę, a może na odwrót, rozwiesił na sznurówkach przepocone onuce, poprawił troki, zrobił dwa kroki, jeden w przód, drugi rakiem i stanął okrakiem. Marszem zmarszczył srogie czoło, rozejrzał się na struchlałą switę wokoło i rzekł basem - musimy coś zrobić z tym kutasem, zmiażdżę go swym kurewskim obcasem, znaczy, królewskim, ale zażna kurewskiego bólu pod królewskim obcasem złożonej ciżmy pancernej, nitowanej ćwiekiem spiżowym.

To rzekł srogi Król i wydał rozkaz, by pojmać i zadać ból.

Poszły zatem szpiegi na przeszpiegi, rozesłano zbrojnych z wiciami, nakazano odmawiać pacierze, odma-

wiać jałmużny, wzięto w dyby wszystkich podróżnych, umajono gilotyny, zaprzestano święceń w Świątyni i rozkazano trzepać pierzyny.

Dziwne te były polecenia zwierzchności, zwierzostan się dziwował, ale skrupulatnie wypełniano wszelkie wytyczne, albowiem, tutejszy zwierzyniec nader posłuszny był. Wiele to jednak nie dało, Szakalus Kojotus jakoby pod ziemię się zapadł - jedni prawili, że widziano go kątem u łani Ani, inni, że bokiem u owcy Beaty, jeszcze inniejsi, że u brata Barana zażywał wywczasu.

Dopiero, jeden wędrowny pokrowiec, zdradził okrutną tajemnicę Szakala Ziemniaka. Otóż, widząc co się święci, poszedł był na górę Gołotę, tam znalazł wiekową wierzbę z dziuplą wiewiórczą i po krótkich ale zaciętych negocjacjach z tamtejszą rezydentką, wydzierżawił wierzbową kryjówkę na czas nieokreślony, za garść orzeszków arachidowych i tam dożywszy późnej starości dokonał cnie żywota na Wzgórzu Gołota jak ostatni idiota.

Koniec bajki.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

SromotnikBezwstydney, dodano 14.09.2017 11:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.